



tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Starsi i młodzi, duchowni i świeccy – wszyscy mają w nim swoje miejsce. Mogą nie tylko nieść dobro – czasem nawet ratować życie (o czym pisze Karolina Pawłowska w artykule „Rycerze w czerwonych koszulkach”), realizować swoje pasje i marzenia. Taki jest nasz Kościół – wspólnota odnajdywanych talentów, odkrywanych więzi, radości tworzenia. Nie dzieje się to na końcu świata, ale obok nas, w naszej diecezji. O takim Kościele opowiada ten numer. Zapraszam do lektury.



KS. DARIUSZ JAŚLARZ

Warsztaty, dyskusje, modlitwa rozpałały chęci młodych do działania

Warsztaty KSM

Nowy impuls

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży istnieje w naszej diecezji od lat. Jednak by działało skutecznie, **potrzeba wciąż nowych sił.**

Temu służyły warsztaty przeznaczone dla młodych działaczy. Większość z ponad 30 uczestników ma za sobą krótką historię angażowania się w stowarzyszenie lub dopiero chce poznać zasady tworzenia oddziałów w swoich parafiach.

– Dlatego zajmowaliśmy się takimi trudnymi, ale konkretnymi rzeczami, jak: statut stowarzyszenia, struktury, możliwości pracy. Nie zabrakło oczywiście modlitwy – tłumaczy s. Agnieszka Kukiełka ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej. Wszyscy młodzi są zapaleni do działania, bo jak zgodnie twierdzą, stowarzyszenie otwiera przed nimi wiele możliwości.

– KSM nie tylko pozwala działać w naszych parafiach, ale także daje perspektywę własnego rozwoju. To wiara poparta czynem – mówi Krzysztof Rybicki z Manowa, student.

– Chcemy, by poprzez te warsztaty do wielu parafii naszej diecezji został wysłany impuls, który zachęci młodych do zakładania nowych komórek stowarzyszenia. Bo przecież warto – przekonuje ks. Andrzej Zaniewski, diecezjalny duszpasterz młodzieży, organizator spotkania. Warsztaty odbyły się w ubiegły weekend w ośrodku charytatywnym w Podczelu.

ksd

Mają talent



ARCHIWUM SZKOŁY

KOSZALIN. Bracia Legunowie chętnie wspierają inicjatywy charytatywne

Bracia Marcel i Nikodem Legunowie robią zawrotną karierę. Niedawno mogliśmy oglądać ich w kolejnej edycji programu „Mam talent”. Ich występy budzą powszechny zachwyt. Ale bliźniacy chcą czegoś więcej. Kolejny raz postanowili wesprzeć potrzebujących. Swoimi pięknymi głosami ujmą publiczność na koncercie charytatywnym 21 listopada o godz. 19.00 w kościele pw. Ducha Świętego w Koszalinie. W ten sposób chcą wesprzeć finansowo grupę ponad 50 uczniów, których nie stać na kontynuowanie nauki. Pośród potrzebujących są także byli absolwenci Katolickiej Szkoły działającej przy parafii. – To wielkie wydarzenie, niezmiernie wspomagające nasze inicjatywy – mówi wicedyrektor placówki Barbara Gęgotek. „Gość Niedzielny” został zaproszony do patronatu medialnego nad tą imprezą.

Gęsi, gęsi do domu!



Gęsie pióra są dla astronautów, a gęsiną dla zwiedzających skansenu

Swołowo. Około 1200 osób przyjechało do skansenu w Swołowie na organizowane po raz drugi Święto Gęsi. Impreza nawiązywała do dawnych pomorskich tradycji kulinarnych, które dziś poszły w zapomnienie. – Chociaż Polska jest najważniejszym importerem gęsi do Niemiec, sami gęsinę jadamy bardzo rzadko, a to pożywnie i smaczne mięso – mówi etnolog Dawid Gonciarz, pomysłodawca imprezy. – Nie należy przy

tym zapominać o gęsim pierzu, które również da się wykorzystać. Przydaje się ono astronautom z NASA! Frekwencja na imprezie przeczyła niechęci mieszkańców regionu do gęsiny. Serwowano ugotowane na bazie tego mięsa zupy: brukwiewą, kminkową i kartoflaną, a także pieczone udka, skrzydełka, piersi oraz faszerowane szyjki. Smakołyków, po które ustawiały się kilkudziesięciosobowe kolejki, zabrakło po niepełnej dwóch godzinach.

Irena Sendlerowa pośród nas!

Sianów. 9 listopada 2009 r. w hali sportowej Gimnazjum Gminnego w Sianowie odbyła się uroczystość nadania szkole imienia Ireny Sendlerowej. Dyrektor, grono pedagogiczne, rodzice oraz uczniowie Gimnazjum Gminnego w Sianowie przeżyli wielkie chwile. W programie uroczystości był m.in. występ chóru, przemówienia zaproszonych gości, projekcja filmu Zofii Kunert

– „Z gorącego serca”, poświęcenie sztandaru, ślubowanie klas pierwszych, montaż słowno-muzyczny, zwiedzanie wystawy „Getto Warszawskie – cierpienie, walka, pamięć”, autorstwa dr. Andrzeja Kunerta, oraz poczęstunek. Z siostrą pani Ireny porozmawiamy za tydzień na naszych łamach.

Irena Sendlerowa i jej dzieci – fragment scenografii do przedstawienia przygotowanego przez uczniów i nauczycieli



WALDEMAR KOSOWSKI

Sztandar wychowuje

Tuczno. Biskup Edward Dajczak dokonał poświęcenia sztandaru Zespołu Szkół im. Wedłów-Tuczyńskich oraz kompleksów sportowych „Moje Boisko – Orlik 2012”. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w kościele parafialnym. W homilii biskup podkreślił znaczenie sztandaru dla wychowania patriotycznego oraz tradycje historyczne patronów szkoły. Wedłowie przybyli na te ziemie w XIII w., nadali miastu prawa brandenburskie, zbudowali okazały zamek i ufundowali gotycki kościół parafialny oraz barokowe wyposażenie. W XVI w. ród przyjął drugi człon nazwiska – Tuczyńscy. Należał do znacniejszych w Wielkopolsce. Dalsza część uroczystości miała



ARCHIWUM PARAFII

Zespół Szkół im. Wedłów-Tuczyńskich ufundował sztandar

miejsce w Zespole Szkół. Uczestniczyli w niej przedstawiciele władz samorządowych, nauczyciele, dzieci i młodzież oraz przedstawiciele rodu Wedel z Niemiec.

Szalone „Zaduszki”



DARIUSZ JAŚLARZ

Spektakl opowiadał o potrzebie modlitwy za zmarłych

Kołobrzeg. Poezja ks. Jana Twardowskiego, Ewy Szelburg-Zarebiny, Sławomira Sikory i wielu innych znanych poetów była inspiracją dla młodzieży z parafii pw. św. Wojciecha w Kołobrzegu, by pokazać „Zaduszki”. Były recytacja, proza, śpiew i taniec. Tak wymyślili młodzi. – Spektakl miał opowiedzieć o potrzebie modlitwy za zmarłych, dlatego dziewczyny zaaranżowały nietypową, ale piękną choreografię, która do tego pasowała – mówi ks. Arkadiusz Oslisłok, szef. – Jestem pełen podziwu, bo zabłąkane (tańczące) dusze znajdują Chrystusa, który zaprasza je do swojego królestwa! – mówi. Wiły się, tańczyły. – Spektakl przerosł nasze oczekiwania – opowiada duszpasterz. – To była absolutna burza mózgow. Stwierdziłszy,

że musimy dać z siebie wszystko. To musiało być metafizyczne – mówi Weronika Wiernicka, uczestniczka, aktorka. – Nie może być tak, że ludzie pomyślą: Aha, idę na cmentarz, zapalę zniczek, postawię kwiatka, no i dobra! Spełniłem swój obowiązek. Przecież nie o to chodzi! Potrzeba modlitwy. Temu służą nasze „Zaduszki” – przekonuje.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Diecezjalna pielgrzymka Ruchu Światło-Życie

Siła wspólnoty

Do naśladowania biblijnego Samarytanina w odnajdywaniu śladów Boga wzywał bp Krzysztof Zadarko uczestników diecezjalnej pielgrzymki Ruchu Światło-Życie.

Ruch Światło-Życie świętuje 35-lecie obecności w diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej. Od kilkunastu lat, tradycyjnie 11 listopada, członkowie wszystkich gałęzi Ruchu pielgrzymują do Wyższego Seminarium Duchownego w Koszalinie, by wspólnie się modlić, dzielić doświadczeniem i dyskutować o szukanii drogi do Boga.

W tegorocznej pielgrzymce wzięło udział ponad 450 osób: dzieci, młodzież ze wspólnot oazowych, rodziny skupione w Domo- wym Kościele, kapłani. Była okazja do wspólnej modlitwy i do dyskusji w grupach panelowych.

Pomysł na ewangelizację

Święto Niepodległości zachęcało do rozmów o tym, co znaczy być patriotą dla Polaka mieszkającego w ojczyźnie, ale także dla tego, którego los rzucił za granicę. Część pielgrzymów zastanawiała się więc, jaki sens mają dziś słowa: honor, ojczyzna, odpowiedzialność.

Ks. Jacek Lewiński prowadził rozważania o tym, co zrobić, by uczestnictwo w liturgii było dla oazowiczów miejscem

odnajdywania Boga. W grupie, której przewodniczył ks. Radosław Siwiński, trwała dyskusja o skuteczności akcji ewangelizacyjnych, podejmowanych z udziałem członków oaz (październikowe rekolekcje ewangelizacyjne, ewangelizacja wsi, projekt „Ewangelia dla miasta”). Nad sposobami ewangelizacji poprzez internet zastanawiali się natomiast oazowicze pracujący pod kierownictwem benedektyna o. Piotra Włodygi. A grupa ks. Zbigniewa Woźniaka, diecezjalnego moderatora Ruchu Światło-Życie, rozmawiała o losie tych członków oaz, którzy wkraczając w życie dorosłe, wyjeżdżają na studia do innych miast i często gubią kontakt ze wspólnotą. Jak ocalić swoją religijność przy zmieniającej się mentalności Polaków i galopującej laicyzacji?

Siostra Monika Skowron z pomocą młodych współpracowników zorganizowała czas dla najmłodszych.

Tu jest wspólnota

Jak powiedział ks. Zbigniew Woźniak, spotkania pielgrzymkowe dają poczucie jedności

i doświadczenie Kościoła, w którym człowiek wzrasta od dziecka aż do wieku dojrzałego.

Potwierdzali to Iwona i Sylwester Grybowie, którzy rokrocznie są na pielgrzymce Ruchu Światło-Życie (teraz przyjeżdżają z dwuletnią córką Zosią, wkrótce zaś rodzina powiększy się jeszcze o jedną osobę).

– Dorastaliśmy w oazie młodzieżowej. Teraz Ruch Światło-Życie daje nam poczucie wspólnoty – tłumaczyli.

– Tu spotykają się ludzie, którzy mówią podobnym językiem, wyznają podobną, chrześcijańską hierarchię wartości – podkreślali Agnieszka i Radosław Orłowscy ze Szczecinka, którzy od 15 lat należą do Domowego Kościoła, a od 2 lat pełnią w nim funkcję pary diecezjalnej. – Na co dzień wokół siebie nie zawsze możemy znaleźć takich ludzi.

Orłowscy wychowują piątkę dzieci, na pielgrzymkę przyjechali z najmłodszą Zuzią (starsze dzieci także angażują się w ruch oazowy). Mówią, że młodzi tu mogą czerpać wzory.

– W diecezji członkowie Ruchu żyją w rozproszeniu. A tu mogą poczuć siłę. Czasy nie są najłatwiejsze dla ludzi, którzy chcą żyć wartościami chrześcijańskimi, więc takie spotkania są bardzo potrzebne.

Być dobrym chrześcijaninem

Po południu pielgrzymi uczestniczyli w adoracji Najświętszego Sakramentu. A potem modlili się podczas Mszy świętej, której przewodniczył bp Krzysztof Zadarko. W homilii

Iwona i Sylwester Grudowie z córką Zosią

wspominał polskie zrywy niepodległościowe. Podkreślał rolę Ruchu Światło-Życie w odnowie duchowej narodu. Cytując słowa, które Chrystus wypowiedział do Samarytanina: „Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła”, apelował: – Niech to inspiruje nas do prawdziwie chrześcijańskiej postawy, która wie, co to jest światło i co to jest życie.

Pod koniec dnia przed pielgrzymami wystąpił wrocławski zespół 40x30/70, grający muzykę folkową z elementami reggae. Muzycy śpiewali o poszukiwaniu relacji z Bogiem i łasce życia z Chrystusem.

Jarosław Jurkiewicz

Moje miejsce



KATARZYNA KŁOPOTOWSKA,
ANIMATORKA RUCHU ŚWIATŁO-ŻYCIE:
– Wybrałam Ruch Światło-Życie jako

moje miejsce w Kościele. Ten ruch dał mi doświadczenie Boga, a potem możliwość wzrastania w wierze. Dlatego tak chętnie przyjeżdżałam na to spotkanie, bo daje ono siłę i poczucie wspólnoty. Dla mnie to szczególnie ważne, bo choć na co dzień ze względu na studia przebywam poza diecezją, która mnie wychowała, wciąż o niej pamiętam i wciąż jej słuchę.



MONIKA OKUNIEWSKA,
OD TRZECH LAT W RUCHU ŚWIATŁO-ŻYCIE:
– Pielgrzymka

jest ważna dla osób, które są lub chcą być w oazie, bo tu można poczuć więź z Kościołem, zdobyć siłę do wzrastania w wierze. Jestem szczęśliwa, że mogę podzielić się doświadczeniem ze znajomymi i że oni mogą dać mi swoje świadectwo.

PRE w koszalińskim ratuszu

Nie na marginesie

Kościół
mniejszościowe
w Koszalinie czują
się marginalizowane.
– Chcemy czuć się
pełnoprawnymi
obywatelami,
uczestnikami
życia społecznego
i kulturalnego –
deklarują duchowni.

Po raz pierwszy, ale nie po raz ostatni, jak zapewniamy, duchowni z koszalińskich Kościołów należących do Polskiej Rady Ekumenicznej spotkali się w Ratuszu, by dyskutować o ich roli w kształtowaniu życia społeczno-kulturalnego miasta.

Współpraca zadeklarowana

Polska Rada Ekumeniczna powstała ponad 60 lat temu. Działa na rzecz dialogu ekumenicznego, tolerancji oraz zbliżenia między Kościołami. Obecnie ma 17 oddziałów. Oddział koszaliński jest jednym z najmłodszych. W jego skład wchodzi 4 koszalińskie Kościoły: Ewangelicko-Augsburski, Ewangelicko-Methodystyczny, Polskokatolicki i Autokefaliczny Kościół Prawosławny.

Przedstawiciele wspólnie spotkali się z Przemysławem Krzyżanowskim, wiceprezydentem Koszalina, by przedstawić swoje racje i podejmować wspólne ustalenia. Jak zapewniał podczas briefingu prasowego wiceprezydent Krzyżanowski, tego typu spotkania będą odbywać się cyklicznie, przynajmniej trzy razy do roku.

– Jest to pewne otwarcie i nowa karta w historii naszego miasta. Dialog między samorządem koszalińskim a Kościołami, które tutaj od wielu lat istnieją, jest bardzo potrzebny. Będziemy podejmować współpracę w dziedzinie kultury, ochrony zabytków czy organizowania uroczystości patriotycznych – deklaruje wiceprezydent.



Spotkania z koszalińskim oddziałem Polskiej Rady Ekumenicznej w Ratuszu będą odbywać się cyklicznie – deklarują członkowie PRE

Bez faworyzowania

Zwłaszcza ostatnia kwestia wzbudziła najwięcej kontrowersji wśród duchownych. Zdaniem pastora Janusza Staszczaka z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, uroczystości państwowe organizowane z okazji ważnych rocznic nie powinny mieć charakteru religijnego, lecz świeckiego.

– Chcieliśmy zwrócić uwagę na sposób organizacji uroczystości państwowych, gdyż często mają one rzymskokatolicki charakter. Jest to jednak w moim odczuciu niedopuszczalne, bo w mieście są ludzie innego wyznania, a także całkiem spora rzesza niewierzących – podkreśla pastor. – Nie powinny mieć charakteru wykluczającego, ale zapraszający. Powinny wszystkich obywateli, niezależnie od przekonań i światopoglądu, włączać we wspólne państwowe świętowanie. Tymczasem mam wrażenie, że po formule partyjnej przyszedł czas na formułę jednowyznaniową.

Tego zdania nie podziela wiceprezydent Krzyżanowski, który odpiął zarzuty pastora Staszczaka. Zaznaczał, że miasto nie faworyzuje Kościoła większościowego.

– Jestem uczestnikiem uroczystości patriotycznych od wielu lat i elementem, o których mówi pastor, a które są związane z Kościołem rzymskokatolickim,

w uroczystościach państwowych nie ma. Jedynym elementem jest Msza św. w koszalińskiej katedrze. Na wszystkie uroczystości i imprezy organizowane przez prezydenta duchowni wszystkich Kościołów są zawsze zapraszani. Rozmawialiśmy także, czy w ramach obchodów świąt narodowych nie będziemy organizować nabożeństw ekumenicznych, chodzi tu zwłaszcza o daty 11 listopada i 3 maja – mówił.

Ostrożnie również odniósł się do postulatu pastora o laicyzacji uroczystości państwowych.

– Sugestie, które dzisiaj usłyszeliśmy, muszą zostać przepracowane, także uwagi pastora Staszczaka zostaną wzięte pod uwagę. Rozumiem, że chodzi tu przede wszystkim o przemówienia wygłaszane przez gości, którzy są na uroczystościach – dodał.

Chcą działać

Jak mówi ks. Mikołaj Lewczuk, z polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, wprawdzie nie czuje się wykluczany, zaznacza jednak, że rola wiernych Kościołów mniejszościowych mogłaby być bardziej zauważana.

– Mieszkając w Koszalinie przez dwadzieścia kilka lat, mam różne doświadczenia. Jestem często zapraszany na uroczystości różnego rodzaju. Ale Kościoły będące w Polskiej Radzie Ekumenicznej czują się czasami

jakby niedostrzegane. A przecież nasi wierni też pracują dla tego miasta – wyjaśnia duchowny.

Rada Ekumeniczna zgłosiła również zastrzeżenia do Festiwalu Młodzieży Polsko-Niemieckiej, który odbył się we wrześniu w Koszalinie. Do udziału w nabożeństwie ekumenicznym w koszalińskiej katedrze nie zostali zaproszeni księża z koszalińskich Kościołów mniejszościowych.

– To było niedopatrzenie i niedomówienie. Strona stowarzyszenia Pomerania wskazała księdza ewangelickiego z Niemiec, który wspólnie z polskim kapłanem katolickim celebrował to nabożeństwo – przyznał wiceprezydent Krzyżanowski. – Ustaliliśmy, że do organizacji następnego festiwalu, który jest planowany za dwa lub trzy lata, zostaną zaproszeni przedstawiciele koszalińskiej Rady Ekumenicznej.

Przewodniczący Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej Sebastian Niedźwiedziński z Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego poinformował także, że Kościoły mniejszościowe są przygotowane do prowadzenia lekcji religii, pragną też przybliżyć swoją działalność pozostałym mieszkańcom Koszalina.

– Myślimy nad organizacją Dni Kultury Chrześcijańskiej, nie tylko katolickiej – wyjaśnia pastor. ■

Pierwsza fraternia benedyktyńska w diecezji

Tymczasowa cela w Bornem

W Bornem Sulinowie uruchomiono **pierwszą misję benedyktyńską** na terenie naszej diecezji.

Ojciec Piotr Włodyga OSB osiedlił się w Bornem, by zorganizować fraternię, czyli miejsce wspólnej pracy benedyktynów. To wynik porozumienia opata klasztoru w Tyńcu i biskupa Edwarda Dajczaka. Na razie nasz pierwszy benedyktyn zamieszkał na dawnych włościach Armii Sowieckiej, gdzie będzie pełnił jedno z „bojowych” zadań w ramach pomorskiej misji benedyktyńskiej – został kapłanem Centrum Rehabilitacji Stwardnienia Rozsianego i Domu Pomocy Społecznej.

Projekt nowej wspólnoty benedyktyńskiej rozwija się od ponad



KS. ZBIGNIEW WOŹNIAK

O. Piotr Włodyga OSB organizuje fraternię

czterech lat. Pierwszym impulsem była prośba mieszkańców parafii w Barzowicach (dekanat Darłowo). Barzowiccy parafianie zaprosili benedyktynów do zamieszkania u siebie po rekolekcjach, które prowadził tam o. Piotr. Chcieli

nawet oddać ziemię pod nowy klasztor.

Okazuje się też, że benedyktyni już tu kiedyś byli. Do dziś w Budziszowie (dawne grodzisko kołobrzeską) stoi kościół św. Jana Ewangelisty i św. Jana Chrzciciela,

ufundowany dla zakonu benedyktynów przez księżną Miroslawę, córkę Mieszka III Starego i żonę Bogusława II.

O. Piotr przed wstąpieniem do zakonu był związany z Ruchem Światło-Życie. Dlatego zaczął od kontaktów właśnie z oazą na terenach naszej diecezji. Najpierw na internetowym forum Tertulian. Po spotkaniu 2 kwietnia 2005 r. w Kołobrzegu sprawy potoczyły się bardzo szybko i zaskakująco, i w dodatku z jakimś poczuciem, że Jan Paweł II dodał w nich sił i inspiracji.

W „tymczasowej celi” o. Piotra w Bornem odbyło się niedawno kameralne spotkanie powitalne. Wszystkich przyjaciół prosimy o dalszą modlitwę, byśmy mogli jak najszybciej powiadomić, że mamy na naszych ziemiach również klasztorne zabudowania, które wypełnią się modlitwą i pracą braci benedyktynów.

ks. Zbigniew Woźniak

Honorowy obywatel Kołobrzegu

Budowniczy świątyni

Księdza prałata Józefa Słomskiego w Kołobrzegu znają wszyscy. Choć kapłan jest od ponad roku na emeryturze.

Był i jest wielkim człowiekiem, wobec którego należy mieć ogromny szacunek. Jego zasługi dla Kołobrzegu i kołobrzeżan są nieocenione. Powiem więcej: kiedy

skromnie przeszedł do drugiej linii, cieszy się jeszcze większą naszą miłością – mówi Jadwiga Maj, była opozycjonistka, od samego początku i do tej pory członkini „Solidarności”, od 1990 r. nieprzerwanie radna i przewodnicząca Komisji Oświaty i Kultury.

Jadwiga Maj nie zapomina tego, że prałat Słomski był z nimi

w najtrudniejszych dniach. Patriotyczne uroczystości były perfekcyjnie przygotowane, a kazania księdza czerpały mądrość z najpiękniejszych utworów literatury polskiej.

– Dla ks. Józefa najważniejszą sprawą była świątynia: ta zamieniona w zgłiszcza i ta duchowa, która dopiero kiełkowała. – Wszystkich nas umiał skutecznie zaangażować w ich tworzenie. Przekonywał władze do tej inicjatywy. Dzięki budowania poświęcił całe swoje życie i zupełnie oddał serce – przekonuje.

Uchwałę Rady Miasta o przyznaniu ks. prał. Słomskiemu tytułu Honorowego Obywatela Kołobrzegu podjęto bez wahania. Symboliczny klucz do bram miasta przekazano mu 11 listopada w miejskim ratuszu. Sala koncertowa nie mogła pomieścić przybyłych gości. Dziękowano owacjami na stojąco.

– Nie nam, Panie, nie nam, ale Twemu imieniu niech będzie chwała. Przecież służył nieużyteczni jesteśmy. Wszystko, co udało mi się zrobić, zawdzięczam Bogu i dobrym ludziom, których 38 lat temu tutaj spotkałem. Niebagatelną, wielką rolę wspierania mnie odegrał kard. Ignacy Jeż – także honorowy obywatel naszego przastarego grodu – mówił ksiądz prałat.

Przypomniał sylwetki tych, którzy pomagali przy odbudowie bazyliki.

– Nie powiem, że się nie cieszę, ale mam świadomość, że w tym mieście jest wiele zacniejszych osób, które powinny otrzymać taki tytuł. Można powiedzieć, że to miasto ma magię, której nie można się oprzeć. Tu trzeba zostawić swoje serce. Tak było i ze mną – mówił.

Podczas spotkania śpiewano pieśni patriotyczne, bliskie ks. Słomskiemu.

ks. Dariusz Jaślarz



KS. DARIUSZ JAŚLARZ

Rycerze w czerwwo

MALTAŃSKA SŁUŻBA MEDYCZNA. Dziewięć wieków temu rycerze Zakonu św. Jana Jerozolimskiego, zwani maltańczykami, zakładali przytułki i szpitale dla pielgrzymów zmierzających do Ziemi Świętej. **Dziś też nie brakuje ludzi kultywujących tradycje zakonu.**

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

k pawłowska@goscniedzielny.pl

Młodych ludzi w czerwonych koszulkach z charakterystycznym krzyżem maltańskim na rękawie można zobaczyć na wielu masowych imprezach, także w naszej diecezji.

Nie tylko dla medyków

Początki Maltańskiej Służby Medycznej wywodzą się z Krakowa, z roku 1990. Tam z inicjatywy kard. Macharskiego i prof. Henryka Kubiaka powstała pierwsza grupa działająca w myśl idei maltańskiej. Wśród 36 polskich oddziałów są 3 działające w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej: w Pile, Szczecinku i Słupsku. Trwają starania o powołanie kolejnego oddziału w Karlinie.

– Jesteśmy organizacją kościelną, więc zabezpieczamy przede wszystkim imprezy kościelne – pielgrzymki, procesje, uroczystości – mówi Andrzej Osak, komendant słupskiego oddziału Maltańskiej Służby Medycznej. – Ale służymy także pomocą podczas imprez masowych, takich jak mecze koszykówki i inne zawody sportowe.

Słupski oddział powstał w 2001 r., w tej chwili liczy 35 osób. – Niekoniecznie wszyscy biorą udział w akcjach. Aktywnych jest blisko 20 osób – wyjaśnia komendant. – Jest duża rotacja, bo wiadomo,

że osoby, które zaczynały w trzeciej klasie gimnazjum czy w liceum, teraz są na studiach. Proponujemy im, żeby wstępowali do oddziałów w miejscowościach, w których studiują.

Maltańczycy to głównie ludzie młodzi, licealiści i studenci. Żeby podjąć służbę, trzeba mieć ukończone 16 lat. – To dolna granica wieku, a górnej w zasadzie nie ma – śmieje się Andrzej Osak.

Nie brakuje jednak trochę starszych. Wśród nich są pielęgniarki i ratownicy medyczni, ale i ludzie niezwiązani zawodowo z niesieniem pomocy medycznej – nauczyciele, kierownicy, czy... księża.

– Uważam, że to nie tylko dobra forma aktywności na rzecz lokalnej społeczności i służby bliźniemu, ale i metoda formacji, która trafia do młodych ludzi



– mówi ks. Sebastian Kolasa, zajmujący się tworzeniem nowego oddziału w Karlinie. – Podczas pracy w słupskim oddziale mogłem się przekonać, że Maltańska Służba Medyczna sprawdza się także jako jedna z metod pracy duszpasterskiej.

Uczy otwartości na innych

ludzi, niesienia bezinteresownej pomocy potrzebującym i realizowania wartości chrześcijańskich przez pracę, ale i tworzenie wspólnoty maltańczyków.

Służba i formacja

Maltańczycy kierują się hasłem zakonu: *Tuitio fidei et obsequium pauperum* – ochrona wiary i pomoc potrzebującym. Te zasady wpisane są również w herb Maltańskiej Służby Medycznej, który widać na T-shirtach i odblaskowych kamizelkach. Cztery ramiona białego krzyża symbolizują cztery cnoty kardynalne. Osiem końców krzyża maltańskiego symbolizuje osiem błogosławieństw oraz osiem cnót rycerskich, którymi w codziennym życiu starają się kierować: żyć w prawdzie, mieć wiarę, żałować za grzechy, dawać dowody pokory, miłować sprawiedliwość, być miłosiernym, być szczerym i wielkodusznym i znosić przesładowania.



Jedną z form działalności są kursy pierwszej pomocy i pokazy organizowane w szkołach

nych koszulkach



ARCHIWUM MSM ODDZIAŁ SŁUPSK

Maltańczycy w akcji – służba na międzynarodowych zawodach w judo

PO LEWEJ: Słupski oddział Maltańczyków istnieje od 2001 r.

– Faktycznie czujemy się trochę kontynuatorami rycerskich tradycji. Zdarza nam się walczyć o ludzkie życie – uśmiecha się Andrzej Osak.

Maltańska Służba Medyczna to organizacja katolicka. Aby zostać przyjętym do Służby, trzeba mieć ukończone 16 lat, być praktykującym katolikiem i zdać egzamin po 16-godzinnym kursie. A potem już tylko chcieć w miarę wolnego czasu całkowicie bezinteresownie pracować jako ratownik i wolontariusz.

Często maltańczycy działają też w innych organizacjach.

– Na początku kilka osób chodziło pomagać do hospicjum. Mieliśmy też dyżury na oddziałach dziecięcych, gdzie pomagaliśmy. Teraz nie mamy aż tylu ludzi, żeby to było możliwe – mówi Natalia Skrzypińska, koordynator ds. szkoleń i zabezpieczeń medycznych w słupskim oddziale.

Pięć minut

Jak sama przyznaje, o wstąpieniu do służby przed 6 laty zdecydował brak podstawowych

wiadomości, co robić, kiedy coś się wydarzy.

– Zdarzyło mi się parę sytuacji w życiu, kiedy nie wiedziałam zupełnie, jak zareagować. Byłam świadkiem dwóch wypadków i nawet nie potrafiłam zadzwonić na pogotowie. Dało mi to do myślenia – wyznaje. – Zobaczyłam na jednej z pielgrzymek maltańczyków, co robią, jak pracują i to mi się spodobało. Kiedy zaczęłam ich szukać, okazało się, że w Słupsku organizowany jest kurs.

Dzisiaj pracuje jako pielęgniarka, choć – jak mówi – decyzja o wyborze zawodu i studiów nie była podyktowana służbą w MSM. – Ale wiadomości, które zdobyłam tutaj, z pewnością się przydały – dodaje.

Oddziały Maltańskiej Służby Medycznej prowadzą również kursy i pokazy pierwszej pomocy przedmedycznej. W ubiegłym tygodniu słupscy maltańczycy zorganizowali taki pokaz w karlińskim gimnazjum. Podczas prezentacji uczniowie dowiadawali się, jak sprawnie zadziałać, kiedy zagrożone jest czyjeś życie.

– To jest weryfikacja wiadomości. Dzieci często mają podstawy,

coś tam w głowie dzwoni – mówi Natalia Skrzypińska. – Jak się pokaże standardy postępowania, okazuje się, że wszystko to znali, tylko nie bardzo wiedzieli, jak zastosować.

Zdaniem maltańczyków, kurs pierwszej pomocy powinien przejść każdy. Nigdy nie wiadomo, kiedy ta wiedza może nam się przydać. A często najważniejsze jest pierwsze 5 minut. To one decydują o życiu poszkodowanego. Życie ratuje natychmiastowe podjęcie reanimacji, udrożnienie dróg oddechowych, ale może je uratować także zwyczajny telefon. Świadkowie zdarzeń i wypadków boją się

udzielać pierwszej pomocy. Większość nie potrafi tego zrobić, myśli, że zaszkwodzi ofierze.

– Ale trzeba pamiętać, że za nieudzielenie pomocy grozi do 3 lat pozbawienia wolności. Do udzielenia tej pomocy zobligowani są wszyscy – nie tylko lekarz, pielęgniarka czy ratownik medyczny – wyjaśnia Natalia. – Czasami niewiele trzeba – wystarczy zadzwonić po pomoc, zabezpieczyć miejsce wypadku, pamiętać o wyłączeniu silnika samochodowego. Trzeba przy tym myśleć, wiedzieć, co po kolei zrobić i zachować zimną krew. ■

Maltańska Służba Medyczna w diecezji

Słupsk

Komendant: Andrzej Osak, tel. 784 551 528; e-mail: slupsk@msm.org.pl
www.slupsk.msm.org.pl/index.html

Szczecinek

Komendant: Wojciech Salmanowicz, tel. 698 490 044; e-mail: msm.szczecinek@gmail.com; wjtk44@interia.pl; www.szczecinek.msm.org.pl/index.html

Piła

Komendant: Waldemar Badziąg, tel. 067 214 14 12; e-mail: msmtpila@tlen.pl; badziagw@interia.pl

Modlitwa maltańczyków

Panie Jezu Chryste, Ty z łaski swojej powołałeś mnie, bym jako maltańczyk służył Tobie. Pokornie Cię proszę, za wstawiennictwem Niepokalanej Panny Maryi z Philemos, św. Jana Chrzcziciela, bł. Gerharda i wszystkich świętych. Niech wierność w naszej wspólnotie przenika moje życie i działanie. Wyznając wiarę w święty i powszechny Kościół, chcę z Twoją pomocą dawać świadectwo wiary, a bliźnich, szczególnie biednych i chorych, otaczać chrześcijańską miłością. Daj mi konieczne siły, abym jako prawdziwy chrześcijanin bezinteresownie, w duchu Twojej Ewangelii, według tego motywu żył na chwałę Boga, pokoju dla świata i dobra naszej wspólnoty. Amen.

Marsz Niepodległości

Historia z ludzką twarzą

Kiedy o historii opowiada się przez pryzmat konkretnych osób uwikłanych w wydarzenia, nabiera ona ludzkiej twarzy. **łatwiej wtedy mówić o wielkich sprawach i ideach.**

A nad takimi kwestiami chcieli się zastanawiać uczestnicy IV Marszu Niepodległości w Polczynie-Zdroju.

Rzeczpospolita wielonarodowa

Tym razem polczyńskiemu marszowi, organizowanemu z okazji 11 Listopada, przyświecało hasło: „Polacy – Niemcy – Żydzi na ziemi polczyńskiej i w Republice Popielewskiej”.

– Pierwsza i Druga Rzeczpospolita były państwami wielonarodowościowymi. Swoją wielkość zawdzięczały między innymi zgodnemu współżyciu mniejszości narodowej. Przypomnienie tego 11 listopada uważam za zasadne – wyjaśnia pomysłodawca i organizator marszu Bogusław Ogorzałek. – Mówiąc o Polsce i o odzyskaniu niepodległości, powinniśmy sięgać też do tego, co wniosły w jej historię inne narodowości.

Uczestnikami polczyńskich rajdów są przede wszystkim młodzi ludzie z polczyńskich szkół.

– Może to właśnie młodzież jest bardziej otwarta na czerpanie wzorców z różnych źródeł. Dorośli raczej są mniej chętni do wykorzystywania postaci-symboli – zastanawia się organizator, a zarazem nauczyciel w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych.

Blisko dwudziestokilometrowa trasa wiodła między innymi przez Republikę Popielewską – polską enklawę do początków XIX w.

– Manteufflowie, do których należały te ziemie, jako obywatele inflacyjny ogłosili ich eksterytorialność. Tym samym zachowali



– Mówiąc o odzyskaniu niepodległości, powinniśmy sięgać też do tego, co wniosły w historię Polski inne narodowości – mówi organizator marszu Bogusław Ogorzałek

przedzoborowe prawa i zwyczaj, jakie były na terenie pierwszej Rzeczpospolitej. Ta enklawa ściągała wielu Żydów. To miasto-państwo to swego rodzaju ewenement na skalę europejską – opowiada historyk.

Polacy – Żydzi – Niemcy

W trasę nocnego maszerowania wplecione zostały też postacie związane z miastem i okolicami, które odcisnęły swój ślad na historii ziemi polczyńskiej.

– Do zorganizowania marszu o tematyce związanej z wielokulturowością skłoniły mnie przeczytane w ubiegłych latach książki, podejmujące zagadnienia życia tutejszych mieszkańców: „Miłość niemożliwa” – saga żydowskiego pomorskiego rodu Levych, zamieszkałych w Polczynie-Zdroju oraz „W imię lepszych Niemiec. Życie Ruth von Kleist-Retzow 1867–1945”, opisująca jedną z gałęzi rodu Kleistów – wyznaje Bogusław Ogorzałek.

Z tych lektur zrodził się pomysł uczczenia pamięci dr. Leo Levy'ego, polczyńskiego Żyda zamordowanego przez bojówkarzy SA podczas Kristallnacht w 1938 r. i Ewalda von Kleist ze Smęcina, współorganizatora zamachu na Hitlera, straconego 9 kwietnia 1945 r.

– Niepodległość to także postawy tych ludzi. Postawy niezależne, budzące szacunek. Ewald Kleist

i gałąź rodu z Kikowa, choć praktycznie cała rodzina opowiedziała się za nazizmem, byli przeciwnikami tej ideologii. Dr Leo Levy też jest postacią nietuzinkową. Był antysemity. O ile Żydzi zdecydowali się na opuszczenie Niemiec, na emigrację, on uważał, że Niemcy są jego ojczyzną, służył im całe życie i nie zamierzał ich opuszczać – mówi organizator. – Te postacie stanowią swego rodzaju punkty odniesienia dla nas dzisiaj, dla naszego patriotyzmu i wierności wartościom.

Kadis i wypominki

Trasę marszu wyznaczała też modlitwa za zmarłych. Pod domem

rodziny Levych, odpowiadając na ostatnią wolę żony zamordowanego dr. Leo Levy'ego, młodzież odmówiła modlitwę wzorowaną na żydowskim kadiszu – modlitwie za zmarłych. Na żydowskim cmentarzu w Popielewie zapalili znicze, a w kościele pw. Matki Bożej Różańcowej zmówili dziesiątek Różańca, wraz z proboszczem ks. Stanisławem Wroną, za Niemiec i polskich mieszkańców.

– Odczytaliśmy też listę proboszczów od czasów reformacji do chwili obecnej, były to swoiste ekumeniczne wypominki – dodaje Bogusław Ogorzałek.

Nocne wędrowanie zakończyło się pod pomnikami dwóch biskupów – Erazma Manteuffla, ostatniego katolickiego biskupa na Pomorzu, i kardynała Ignacego Jeża – które stoją przy polczyńskim kościele Mariackim.

– Biskup Manteuffel zmarł w zasadzie na wygnaniu w Polczynie, nie przyjąwszy propozycji zachowania tytułu i godności biskupiej za cenę przejścia na protestantyzm. To też postać, która zapłaciła wysoką cenę za swojej przekonania – objaśnia pan Bogusław. – A bp Jeż, także obywatel Polczyna – choć honorowy – jest jakby kłamrą spinającą całość zamysłu, jako wielki orędownik pojednania polsko-niemieckiego i budowania mostów między narodami.

Karolina Pawłowska



Ponad pięćdziesięciu młodych ludzi wzięło udział w polczyńskim Marszu Niepodległości